

Zabawnie bałamucąc, nabawił cię nędzą,
 Nieszczęśliwe się chwile w światłym wieku pędzą.
 I pisarz i czytelnik za naukę płacą,
 Dobrze im tak — a kiedy zwodziciele tracą.
 Rozsądny, co się ustrzegł takiego pogromu,
 Niech się strzeże podejścia, i zasklepi w domu.

Ale w nim raz wraz siedzieć, rzecz jest nie podobna,
 Choćby rzecz naywdzięczniejsza ciągnęła a osobna,
 Sprawi sytość, a tey jest skutkiem unudzenie,
 Zarzut nowy — więc innych okolic zwiedzenie,
 A z nim odmiana rzeczy, lekarstwem nudności,
 Nie nudzi się, kto kontent, lecz tey szczęśliwości,
 Rozum tylko i cnota są sprawicielami,
 Z temi choćby wśród stepow nie będziemy sami.
 Coż dopiero! gdy dzieci i podściwa żona,
 I uprzejmość sąsiedzka, prawa, doświadczona.
 Słodycz losu poddanych, któryśmy sprawili,
 I myśl lat przeszłych, cośmy podściwie przebyli.
 Piękne to towarzystwo i nigdy nie znudzi,
 Swoich znając, po co nam nowych szukać ludzi?
 Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,
 Iż dobrze w domu siedzieć — kto niechce, niech iedzie.
